

DYSKUSJA

Damian Fedoryka

Jestem Amerykaninem, a w Ameryce toczy się obecnie wielka debata na temat kompromisu, i zgadzam się, że niekiedy mówimy o śmiertelnych kompromisach. Chciałbym jednak poprosić prof. Waldsteina o komentarz do następującego fragmentu: „Chociaż Trybunał uznaje aborcję po konsultacji za nielegalną, pozwala się prawodawcy na zaniechanie ochrony nie narodzonego dziecka w postaci groźby kary”. Chciałbym podjąć zagadnienie, które było dyskutowane wcześniej: jeśli dobrze pamiętam, orzeczenie przeciwko aborcji dokonuje rozróżnienia, w którym się mówi, że państwo ma pewną swobodę odnośnie do karania za niektóre zbrodnie. Nie może jednak przyznać prawa do aborcji. Wydaje się to wskazywać, że z jednej strony państwo musi uznać każdy akt aborcji za przestępstwo, czyn niesprawiedliwy, z drugiej strony jednak posiada pewną swobodę co do karania. Nie chciałbym sprowadzać tego do kwestii teoretycznej, czy może istnieć prawo karne bez kary, ale wydaje mi się, że jeśli uznaje się możliwość wykorzystania tej swobody przez sędziego, to można dostrzec dobre skutki, jakie dla porządku cywilnego ma ogłoszenie, że aborcja jest przestępstwem. Na przykład w Ameryce: ponieważ w porządku cywilnym istnieje tam prawo do aborcji, można tam wykorzystywać ubezpieczenie zdrowotne na pokrycie kosztów aborcji, na aborcję można też uzyskać fundusze rządowe. Jeśli zaś zostanie ona uznana za przestępstwo, wówczas wszystkie cywilne udogodnienia stają się niemożliwe. Ponadto mogą też istnieć cywilne środki do walki z aborcją. Moje pytanie brzmi: czy twierdzi Pan, że powinna istnieć surowa oraz ściśle wymierzana kara, czy też przyznaje Pan, że w przypadku, powiedzmy, zagrożenia życia matki, kwestia kary może być pozostawiona decyzji sędziego?

Wolfgang Waldstein

Pytanie brzmi: czy państwo we wszystkich przypadkach musi utrzymać groźbę kary? Doświadczenie wszystkich czasów mówi nam, że jedyną ochro-

na, jaką państwo może zagwarantować dobru prawnemu – jest groźba kary. Nigdy nie było inaczej i do dzisiaj nie da się znaleźć systemu, który chroni dobra prawne innymi środkami. Trzeba zawsze pamiętać, że kara nie jest celem samym w sobie. Nie chodzi o to, aby ludzi karać, lecz aby chronić dobra prawne. Człowiek musi wiedzieć, że jeśli naruszy takie dobro, grozi mu kara – nie dlatego, że jest człowiekiem, lecz dlatego, że naruszył dobro. Inną sprawą jest, czy taka sytuacja ma miejsce w nowym projekcie przedstawionym przez dwóch posłów w Niemczech. Wina, która jest założeniem dla kary, może być w poszczególnych przypadkach bardzo różna. To także było zawsze dostrzegane. Wspomniany projekt przewiduje więc, że jeśli matka znajdowała się w skrajnie trudnym położeniu, sąd może odstąpić od kary. To uwolnienie od kary nie dotyczy jednak osób współdziałających, które nie znajdowały się w trudnej sytuacji i nie działały pod jej wpływem. Jest to problem, który być może trzeba rozważyć osobno, ponieważ całe zagadnienie winy zawsze było ważne dla prawa karnego i nie jest łatwo udzielić tutaj szczegółowej odpowiedzi.

Sądzę jednak, że państwo, które naruszenie takiego dobra prawnego jak ludzkie życie zasadniczo uwalnia od kary, samo narusza podstawy praworządności.

Josef Seifert

Moje pytanie odnosi się do znaczenia kary, na przykład za aborcję lub inne zbrodnie. Prof. Waldstein podkreślił rolę kary w ochronie dóbr prawnych, w tym wypadku życia. Powiedział on, że nie ma żadnych innych skutecznych środków ochrony tego dobra, ponieważ samo stwierdzenie, że dobro to powinno być szanowane, nie wystarcza, jeśli można je bezkarnie zniszczyć. Powstaje jednak pytanie, czy to wystarczy, aby mówić o karze? Wydaje się bowiem, że możemy mieć przypadek szaleńca, który zagraża dobrom prawnym, bo jego szaleństwo popycha go na przykład do zabijania ludzi. I chociaż musimy go uwięzić, aby chronić innych, to zamkniemy go w zakładzie dla psychicznie chorych, a nie w więzieniu. I chociaż będzie on z tego powodu cierpiał, nie będzie to kara. Wydaje się, że w przypadku kary mamy jakiś dodatkowy element.

Wolfgang Waldstein

Jasne jest, że nie możemy tutaj dyskutować teorii kary jako takiej. Chodzi nam teraz tylko o pytanie, czy państwu wolno postąpić w ten sposób, że pozbawia ono dobra prawne tej ochrony, jaką jest kara? Odpowiedź brzmi – oczywiście nie. Jeśli państwo tak czyni, nie może uniknąć skutków takiego postępowania, niezależnie od tego, czym byłoby ono umotywowane. Jest to

chwila, w której państwo przestaje być państwem prawa, w każdym razie w tym fundamentalnym punkcie.

Co do ogólnego celu kary, to zagadnienie to trudno byłoby wyczerpać w czasie całej tej konferencji. Od starożytności za cel kary była zawsze uważana należna odpłata za wolny akt naruszenia prawa. W tej należnej odpłacie widziano również możliwość zadośćuczynienia przez sprawcę, który w ten sposób, przez zadośćuczynienie za to, co zrobił, przywracał porządek sprawiedliwości. Poza tym kara ma jeszcze inne cele: przede wszystkim cel prewencyjny, czyli powstrzymywanie ludzi przed popełnianiem czynów karalnych. Jest to prewencja ogólna. Prewencja indywidualna polega na powstrzymywaniu poszczególnych sprawców od popełnienia takiego samego czynu w przyszłości. Istnieje wiele innych celów kary, lecz charakter odpłaty zakłada oczywiście, że uznaje się u ludzi wolną wolę. Nie jest to powszechne w dzisiejszych teoriach kary. Jeśli nie uznaje się wolnej woli tych, którzy popełniają czyn karalny, można już tylko traktować ich jak szaleńców. Wówczas kara jest uważana jedynie za środek chroniący społeczeństwo, lecz pozbawia się ją charakteru odpłaty, a wraz z nim stwarzanej sprawcy możliwości zadośćuczynienia.

Tadeusz Styczeń SDS

Ujmując ten problem od strony etyki trzeba przede wszystkim zauważyć, że prawo karne bynajmniej nie ma w pierwszym rzędzie funkcji i roli jakiegoś mściciela. Jego zadaniem jest ochrona fundamentalnych dóbr człowieka przed ich naruszeniem ze strony agresora. Broniąc ich w imię obowiązku troski o osobę ofiary, prawodawca broni pośrednio osobę zamachowca. Usiłując udaremnić mu akt krzywdy wobec drugiego, strzeże go tym samym przed wyrządzeniem samemu sobie największej szkody. Cios zabójczy wymierzony w życie fizyczne drugiego jest ciosem nieuchronnie moralnie samobójczym wobec osoby własnej. Oto dlaczego prawodawca chroni także dobro osoby zamachowca uderzającego w życie drugiego, otaczając życie tego ostatniego tarczą prawno-karnej osłony. Jeśli prawo wstrzyma zamachowca przed aktem zabójstwa, zostanie ocalone wraz z życiem niedoszłej ofiary także coś istotnie ważnego dla niedoszłego zabójcy: nie stanie się zabójcą! Nie wolno o tym nie pamiętać. Prawodawcy nie chodzi o to, by karać za zbrodnię, chodzi mu o to, by chronić przed zbrodnią, by chronić przed nią w pierwszym rzędzie oczywiście ofiarę, lecz na drugim zaraz miejscu także zbrodniarza. Aby jednak ochrona przed zbrodnią nie była fikcją, prawodawca nie może zrezygnować ze stosowania kary dla ochrony fundamentalnych dóbr osoby. W przeciwnym razie prawodawca rozminie się z racją swego bytu w praworządnym państwie wikłając się w taki rodzaj gry z samym sobą o swe oblicze, które uczyni zeń postać tragikomiczną.

Wolfgang Waldstein

Mogę tylko powiedzieć, że zgadzam się całkowicie.

Rocco Buttiglione

Zastanawiam się, czy prof. Waldstein naprawdę dostatecznie poważnie traktuje to, co mówi. Wydaje mi się, że porusza się on między dwiema ideami. Twierdzi mianowicie, że zrezygnowaliśmy z praworządności (*Rechtsstaatlichkeit*). Idea praworządności oznacza wielką tradycję, w której istniał związek między władzą polityczną państwa i sprawiedliwością. Uważano, że państwo uczestniczy w godności samego Boga i ma za zadanie bronić i promować sprawiedliwość w społeczeństwie ludzkim. Chcę przypomnieć tutaj nie tylko Ulpiana, ale również Gaiusa, czy raczej średniowieczną interpretację Gaiusa. Bartolo, zdaje się, mówi, że całe prawo jest zawarte w *Institutiones*, ponieważ wszelkie prawo dotyczy osób, rzeczy i czynów. Jest to próba zrozumienia prawa jako rzeczywistości, której ośrodkiem jest człowiek, jako czegoś, co reguluje czyny osoby i jej relacje z otoczeniem. Mam wrażenie, że prof. Waldstein z jednej strony mówi, że w dzisiejszym państwie porzuciliśmy ideę praworządności, a z drugiej naprawdę nie akceptuje tego, co sam powiedział, ponieważ ma wciąż nadzieję, że to państwo pozostanie państwem prawa.

Jeśli jednak uświadomimy to sobie, wówczas problem staje się problemem politycznym: w jaki sposób możemy na nowo podejść do tego problemu tak, aby państwo znów stało się państwem prawa?

Wydaje mi się, że dziś nie tylko aborcja, lecz także rozwój nowoczesnego prawa w ogóle jest skierowany przeciwko tradycji państwa prawa. Nie jest to już prawo ześrodkowane na osobie. Rzeczywistość prawa nie jest tu uważana za ruch osób, w którym odpowiedzialność osoby jest zawsze obecna. Przeciwnie: wydaje mi się, że nowoczesna jurysprudencja stara się opanować rzeczywistość po to, aby osiągnąć i zmaksymalizować pewne wyniki i nie troszczy się więcej o sprawiedliwość, to znaczy o właściwe obciążenie odpowiedzialnością za czyn. Jeśli nikt nie ponosi odpowiedzialności lub jeśli obciążenie jest dowolne, wówczas nie ma już praworządności. Sądzę, że wielka tradycja wywodząca się od Cyserona została przerwana. Nie jestem pewien gdzie i kiedy się to zaczęło. Chcę przypomnieć tekst, który z pewnością Państwo znają, tekst o prawie: „*lex est regula et mensura humanorum actum que servata societatem servat, corrupta corrumpet*” („prawo jest regułą i miarą czynów ludzkich, która zachowuje społeczeństwo, jeśli jest zachowywana, i korumpuje je, jeśli ulega korupcji”). Myślę, że w politycznej kontynuacji swego wykładu powinien Pan, Profesorze Waldstein, wskazać, że chociaż możemy sobie dać radę bez zasady sprawiedliwości i kierować jakoś, i nawet z bardzo dobrymi wynikami, rzeczywistością społeczną, to w końcu, jeśli zrezygnujemy z miary sprawiedliwości

i będziemy uważać osobę tylko za wielkość materialną – społeczeństwo musi upaść. Istnieje prawo upadku społeczeństw i nawet jeśli nasze społeczeństwo wydaje się przeżywać apogeum swej siły, dobrobytu itd., to w istocie upadek już się rozpoczął, tak jak wtedy, gdy Ulpian formułował swoje wspaniałe sentencje, upadek Cesarstwa Rzymskiego już się rozpoczął. I może zadaniem kultury, dokładnie tak jak w pierwszym stuleciu, jest przechowanie zasad sprawiedliwości, aby mogła je wykorzystać nowa generacja, która pojawi się, gdy już nastąpi koniec naszego duchowego świata i narodzi się świat nowy...

Wolfgang Waldstein

Uwaga Rocco Buttiglione boli mnie, bo świadczy o całkowitym niezrozumieniu mojego stanowiska. Gdy ktoś zarzuca mi, że nie biorę poważnie tego, co mówię, jest to dla mnie bardzo poważny zarzut. W rzeczywistości ogłosiłem już na ten temat wiele publikacji, w których – na ile tylko mogłem – zdecydowanie wypowiadałem się przeciwko akceptacji stanu rzeczy, o którym mowa. Lecz co ma człowiek zrobić w takim państwie? Wyemigrować? Dokąd? Do kraju, gdzie jest tak samo, czy na Księżyc? Można w końcu, naśladując stoików, popełnić samobójstwo, ale to rozwiązanie też nie jest właściwe. Co robić w takiej sytuacji? Trzeba żyć dalej i próbować robić to, co jest możliwe. Moim zdaniem, jedyne co możemy zrobić, to dokładać starań, aby dokonała się nowa ewangelizacja. Nie ma innej drogi. Jeśli nie zmienią się ludzie, nie zmieni się również sytuacja. Nie zmieni się tak długo, jak długo nasze dzisiejsze społeczeństwo zachowa te podstawowe egoistyczne rysy, które są promowane przez prawie wszystkie instytucje. Gdybyśmy wiedzieli, co dzieje się w szkołach: jak systematycznie młodzież jest zwodzona i psuta! Jak można potem oczekiwać od takich ludzi, żeby w ogóle potrafili zrozumieć cele etyczne i chrześcijańskie? Znajdujemy się w stanie, który jest gorszy niż pogańska starożytność, bo wówczas tam, gdzie sytuacja była katastrofalna, niektórzy ludzie jeszcze nie odeszli od wiary, która niedawno została im przekazana. Dzisiaj znacznie trudniej jest przybliżyć wiarę młodemu człowiekowi, ponieważ jest ona niszczone również w czasie lekcji religii. Na lekcjach religii nie ewangelizuje się dzisiaj młodzieży, lecz przekazuje jej postawy, które prowadzą do ateizacji. Już badania przeprowadzone w 1970 roku wykazały, że aż 80% nauczycieli religii, wyposażonych przez Kościół katolicki w *missio canonica*, nie uznaje wszystkich prawd wiary. Jak więc lekcja religii ma przekazywać wiarę?

Jest to zatem sytuacja, której katastrofalnych rozmiarów w ogóle nie potrafimy ocenić. Jednak musimy żyć w niej i coś robić. Każdy w swoim środowisku niech robi to, na co pozwala mu jego zrozumienie i możliwości. Sądzę jednak, że należy tu uwypuklić jeszcze jeden punkt. Sobór Watykański II umieścił na pierwszym planie pewien aspekt powołania chrześcijańskiego, którego żaden sobór do tej pory tak nie podkreślał – cały rozdział V. Konstytu-

tucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* dotyczy powszechnego powołania do świętości. Owo powszechne powołanie do świętości pokazuje, o co tu naprawdę chodzi. Nie uda nam się tanim kosztem przejść przez życie, musimy być gotowi na wszystko, na totalne poddanie się woli Boga. Zawsze była to jedyna droga prowadząca do odnowy: było tak na przykład w czasach św. Franciszka. Zaczął jeden człowiek, który naprawdę żył swym oddaniem Bogu. Co z tego wynikło? Olbrzymi ruch odnowy. Tak było w czasach reform kluniackich, czy jeszcze wcześniej – w czasach św. Benedykta, kiedy nastąpił praktycznie całkowity upadek kultury rzymskiej. Jeden człowiek utorował drogę odnowie. Sądzę, że dzisiaj musimy uznać naszego Ojca świętego za jednego z ludzi, którzy w pojedynkę nie tylko rzeczywiście mogą spowodować odnowę w świecie, lecz już tego w jakiejś mierze dokonali. Na przykład fakt, że możemy być tutaj razem i że nie siedzi z nami agent SB – jest to moim zdaniem przede wszystkim skutek Jego oddziaływania.

Josef Seifert

Chciałbym znów zadać kilka pytań. Pierwsze nawiązuje do wagi, jaką prof. Buttiglione i ks. prof. Styczeń przywiązują do aspektu ochrony człowieka, na przykład w prawie, gdy chodzi o konieczność kary w przypadku aborcji. Oczywiście w pełni zgadzam się z tym, że konieczna jest obrona dóbr prawnych i człowieka, a zwłaszcza nie narodzonego, a także z tym, że jest to jedna z podstawowych racji wymierzania kary. Chciałem jednak powtórzyć to, co powiedziałem już wcześniej: sądzę, że obrona tych dóbr nigdy nie może być wystarczającą podstawą kary. Musimy ich bronić również przed ludźmi chorymi psychicznie. Dlatego sądzę, że wymierzając karę zakładamy wolność przestępcy – inaczej kara nie ma sensu. Zakładamy, że kara mu się należy, że jest sprawiedliwą odpowiedzią na jego czyn. Myślę, że należałoby jeszcze podkreślić, że kiedy prof. Waldstein mówi o aspekcie odpłaty, to brzmi to tak, jakby mówił o zemście: społeczeństwo mści się za atak na siebie. Sądzę, że idea relacji należności, sprawiedliwej odpowiedzi, której domaga się zbrodnia – jest to całkiem inna idea i trzeba to tutaj zauważyć. Dlatego ja również chciałbym zaakcentować potrzebę ochrony dobra i życia nie narodzonego za pomocą kary, lecz nie sądzę, że jest to związane z istotą kary.

Ma to być może jakiś związek z moją drugą uwagą, która odnosi się do tytułu dzisiejszego posiedzenia: *hominum causa omne ius constitutum est*. Mam wielkie wątpliwości, czy się zgodzić z tym stanowiskiem. Po pierwsze wydaje mi się, że prawo w zasadzie może stosować się do każdej osoby (poza Bogiem), nie tylko do człowieka. Pomyślmy na przykład o aniołach: one również mogą podlegać prawu. Istnieją też prawa, które odnoszą się do dóbr, które nie są osobami, na przykład prawa zabraniające znęcania się nad zwierzętami. Myślę, że istnieją powody, aby prawo chroniło słuszne interesy zwie-

rzat. Innymi słowy, sędzę, że nigdy nie wyczerpie się porządku sprawiedliwości, który winien być zachowany.

Na koniec kilka słów o praworządności. Chociaż prof. Waldstein tak mocno podkreśla, że utraciliśmy praworządność wskutek legalizacji aborcji i chociaż całkowicie się z nim zgadzam, to sędzę, że trzeba wziąć pod uwagę ideę wielu stopni utraty praworządności. Można powiedzieć, że nie jest nielogiczne nadal działać w państwie, które posiada jakiś fundament w prawie i sprawiedliwości, chociaż pod pewnym względem nie jest już ono praworządne: istnieją bandy złoczyńców, które gwałcą wszelkie prawa, są tacy, którzy gwałcą prawa nie narodzonych, i są tacy – jak w Niemczech – którzy podkreślają, że nie narodzeni mają prawa, nie chronione jednak przez karę. Sędzę, że istnieje tutaj wiele stopni i nie możemy zrównywać na przykład państwa nazistowskiego i państwa, w którym ogłasza się, że aborcja jest nielegalna, chociaż niekaralna. Nie wszystko tutaj należy do jednej płaszczyzny. Dlatego jest być może logiczne rozważyć te aspekty, które świadczą o praworządności Niemiec, Austrii i innych państw, i inne aspekty, które świadczą o czymś przeciwnym.

W końcu zastanawiam się nad potrzebą ewangelizacji, którą tak bardzo akcentował prof. Waldstein jako jedyne rozwiązanie ratujące nas w obecnej sytuacji. Oczywiście, jako chrześcijanin i katolik zgadzam się, że jeśli bierzemy pod uwagę ostateczne dobro ludzkości i ostateczny fundament sprawiedliwości w państwie i w ludzkim życiu – to jest to najgłębszy poziom reform. Lecz wydaje mi się, że w odniesieniu do problemów, które trapią dzisiaj demokrację, np. w odniesieniu do ataków na praworządność, nie możemy ograniczyć reformy i sił odnowy do tych osób, które dążą do świętości w sensie religijnym. Chcę powiedzieć, że na przykład Viktor Frankl, który nie jest chrześcijaninem, jest jednym z wielkich myślicieli duchowej odnowy, która z pewnością nie może opierać się na tej idei ewangelizacji w ścisłym sensie. Istnieją w Szwajcarii grupy, jak sędzę jedne z najlepszych pod względem moralnym i prawnym, które wcale nie składają się tylko z katolików i chrześcijan. Myślę tutaj na przykład o trzech studentach Akademii w Liechtensteinie, którzy pod wieloma względami są najszlachetniejsi ze wszystkich, a nie są chrześcijanami, podczas gdy chrześcijanie, bywa, zachowują się okropnie. Dlatego też myślę, że jeśli jest to sprawa przetrwania państwa, musimy stworzyć bardzo szeroką płaszczyznę ekumeniczną, gdzie na rzecz państwa zbiorą się wszystkie siły dobra i gdzie nie będzie to uważane za sprawę wyłącznie chrześcijańską czy katolicką. Trzeba zgromadzić wszystkie te siły w państwie, które zachowują pewne podstawowe wartości wychowawcze.

Wolfgang Waldstein

Po pierwsze powiedziałem wyraźnie, że faktycznie odpłata bywa mylnie rozumiana jako zemsta. Jednak powiedziałem też, że jest ona sprawiedliwą

odповідzią systemu prawnego, czy w ogóle odpowiedzią sprawiedliwości na popełnioną niesprawiedliwość.

Jeśli motto dzisiejszego posiedzenia mówi: *hominum causa*, to nie sądzę, aby należało je rozumieć w ten sposób, że *hominum causa* oznacza tylko to, co dotyczy człowieka w tym sensie, że go bezpośrednio dotyka. Wszak znęcanie się nad zwierzętami jest również zabronione *hominum causa*, ponieważ człowiek, który się tego dopuszcza, staje się nieludzki. Dlatego trzeba ludziom tego zabronić i ścigać to prawem. Wolny człowiek jest adresatem normy. Odnosi się to również do świętokradztwa. Kiedy człowiek zachowuje się świętokradczo, zachowuje się niesprawiedliwie i dlatego norma jest zaadresowana do człowieka. Państwo legalizujące aborcję może w dalszym ciągu – i tego w żadnym wypadku nie neguję – sprawiedliwie prowadzić procesy dotyczące własności, kradzieży itd., to jest jednym z aspektów funkcjonowania praworządności. Jest wiele jej aspektów, które pozostają zachowane również w takim państwie. Były austriacki minister edukacji sformułował to w ten sposób: również w okupowanym kraju mogą nadal funkcjonować niektóre mechanizmy praworządnego państwa, a pomimo to państwo faktycznie nie jest już suwerenne. Tak jest również tutaj: w zasadzie odrzucono praworządność w chwili, w której przekroczono tę granicę. Nie znaczy to jednak, że nie może ona dalej funkcjonować na wielu płaszczyznach. Oczywiście, w krótkim referacie nie można przedstawić wszystkich aspektów naraz.

Zdaję sobie sprawę, że cytując wypowiedź Soboru Watykańskiego II o powszechnym powołaniu do świętości nie zwracałem się do niechrześcijan, niekatolików i do ludzi zamkniętych na sprawy religijne. My jako katolicy otrzymujemy przecież dodatkową pomoc i jeśli to wezwanie zostanie zrealizowane, stanie się źródłem impulsu, dzięki któremu inne najważniejsze wartości znów pojawią się na pierwszym planie. Powiedziałem, że musi nadejść nowa era, w której powrócimy do praw człowieka, prawa naturalnego i sprawiedliwości i na tych fundamentach powstanie prawdziwie ludzka solidarność. Republikanizm polega właśnie na respektowaniu tych praw i wartości, które są podstawowe dla każdego ludzkiego społeczeństwa. Chciałem, żeby to tak zostało zrozumiane i w pełni zgadzam się z tym, co powiedział Josef Seifert: wszystko to odpowiada moim poglądom.

Damian Fedoryka

Nie jest to ani pytanie, ani krytyka prof. Waldsteina, lecz próba rozwinięcia pewnego aspektu jego wykładu. Prof. Waldstein mówił o *notitia divinorum et humanorum* i ja chciałbym wykorzystać to jako podstawę do mojego komentarza na temat racji afirmowania osoby. Zgadzam się oczywiście z ks. prof. Styczniem, że osoba powinna być afirmowana dla niej samej, lecz chciałbym dodać tutaj następujące rozróżnienie: powinniśmy bronić osoby nie tylko ze

względem na jej wartość, ale dlatego, że osoba należy przede wszystkim do siebie samej i że należy również do Boga. Podstawową i najbardziej fundamentalną racją obrony osoby nie jest jej wartość jako osoby ludzkiej, ani nawet jej prawo do tej wartości, lecz sądzę, że powinniśmy być w pełni świadomi faktu, że jesteśmy zobowiązani bronić osoby jako tej, która należy do Boga. W jednej z moich prac wyraziłem to mówiąc, że psy broniłyby tego, co należy do ich pana. Czyż nie jesteśmy czymś więcej niż psy? To, co tutaj wyraża suwerenność Boga, musi przyjąć właściwe formy.

Dlaczego to mówię? Wielu naszych przeciwników w Ameryce powiedziałoby na przykład: nie wprowadzaj do dyskusji Boga. Sądzę, że sprawa aborcji dotyka najgłębszego fundamentu praw człowieka. Nie jest to po prostu przypadkowe odrzucenie prawa do życia. Ponieważ druga strona odgrywa rolę Boga, nie mogę przyjąć jej zarzutu i pozostawić Boga poza dyskusją. Kto, jeśli nie ja jako chrześcijanin, jest zobowiązany do afirmacji suwerenności Boga? Każda osoba ludzka należy do Boga, który dał jej życie, i dlatego nikomu innemu nie wolno go jej odebrać. Dlatego moim pierwszym obowiązkiem jest bronić tego, co należy do Boga.

Po drugie powinienem bronić osoby, która należy do siebie samej. Dlaczego? – ponieważ jest powołana do tego, aby oddać siebie Bogu.

Na trzecim miejscu powinienem bronić wartości ludzkiego życia. Sądzę, że bardzo ważne jest podkreślanie tego, zwłaszcza w dyskusjach ekumenicznych, ponieważ druga strona zaneguje suwerenność Boga, a następnie prawdopodobnie powie: „ależ ja afirmuję wartość osoby ludzkiej”. Wartość zbrodniarza i wartość nie narodzonego dziecka jako osób są równe. Powiedzą wówczas: „Dlaczego jesteś za karą śmierci, a bronis nie narodzonego życia? To jest niespójne!”. Odpowiem w ten sposób: jeśli skupiamy się tylko na wartości ludzkiego życia, wówczas życie zbrodniarza i nie narodzonego jest równorzędne. Lecz tutaj mamy dodatkowy element: nie narodzony bezwarunkowo należy do siebie samego i do Boga, zbrodniarz zaś utracił prawo do posiadania swego życia. Prawdę tę znali już starożytni, mianowicie, że jest to *divinorum*, że odnosi się do Boga, do jego suwerenności.

Jan Sieg SJ

Nasza argumentacja jest dobrą, mocną argumentacją filozoficzną, ale tylko dla elit. Żyjemy jednak w demokratycznym społeczeństwie i musimy mieć także inną argumentację: dla ogółu. Dzisiaj społeczeństwo odczuwa dużą potrzebę pokoju. Panuje wielki strach przed wojną, przed masowym zabijaniem. Czy jednak społeczeństwo, które dopuszcza się masowego zabijania nie narodzonych dzieci rękami ich ojców, matek i lekarzy, może mieć nadzieję, że będzie wolne od wojny i od masowego zabijania przez swych wrogów? Można by tutaj przytoczyć Biblię: wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną.

I druga analogia: Dawid – był on przyjacielem Boga przed i po grzechu przeciwko Uriaszowi; tak, pozostał przyjacielem także po grzechu, ponieważ żałował za grzech. Lecz konsekwencje grzechu pozostały, pozostała kara i aż po następne pokolenie ród Dawida był doświadczany mieczem. A zatem trzeba się obawiać, że w społeczeństwie demokratycznym, gdzie istnieje wspólna odpowiedzialność i tolerancja, działa ta sama zasada. Takie społeczeństwo nie może mieć nadziei na pokój i wolność od ludobójstwa, jeśli ono samo będzie masowo zabijać nie narodzone dzieci.

Andrzej Szostek MIC

Chciałbym zadać pytanie, które adresuję przede wszystkim do prof. Waldsteina. Chodzi mi o relację pomiędzy moralnością a prawem. Powiada się często, że koniecznym warunkiem wprowadzenia jakichkolwiek sankcji prawnych, chroniących skądinąd uznane wartości, jest skuteczność owych sankcji. Powiadają niektórzy: jestem przeciwny aborcji, ale wprowadzenie ustawy antyaborcyjnej temu złu nie zapobiegnie, lecz wywoła nowe problemy wynikające z faktu społecznego niedostrzegania rangi tego zła. Zamiast więc restrykcyjnych ustaw należy najpierw wychować społeczeństwo tak, by dojrzało do uznania konieczności ich wprowadzenia – i wtedy dopiero prawo to ustanawiać. Warto przy tym pamiętać, że warunek społecznej aprobaty ustawy prawnej nie polega na uzależnieniu jej wprowadzenia od powszechnego jej przestrzegania, ale na powszechnym przekonaniu o potrzebie jej wprowadzenia – nawet (a nawet zwłaszcza) wtedy, gdy dość notorycznie bywa ona naruszana. Złodziei w społeczeństwie nigdy nie brakowało – ale nie zmienia to powszechnego przekonania o tym, że kradzież powinna podlegać sankcji karnej. Z aborcją jest inaczej: wielu ludzi uważa ją za złą, ale nie uważa za niezbędne, by wprowadzać stosowną sankcję prawnokarną. Sam nie podzielam przytoczonego tu stanowiska, ale byłbym wdzięczny, gdyby taki ekspert w tej dziedzinie, jak prof. Waldstein, zechciał je skomentować.

Wolfgang Waldstein

Jest to naprawdę bardzo trudne pytanie, ponieważ skuteczność prawa zależy od wielu czynników i uznanie nieskuteczności jakiegoś prawa za kryterium pozwalające je usunąć oznaczałoby w konsekwencji całkowity rozkład prawa. Na poziomie moralnym znaczyłoby to zacząć postępować tak, jak powiedział pewien profesor uniwersytetu katolickiego w Eichstätt: przeformułować etykę wedle opinii. Jest to koniec każdej etyki. Kształtowanie porządku prawnego według kryterium faktycznej skuteczności jest końcem porządku prawnego. Oczywiście można powiedzieć, i tak się mówi, że jeśli jakiegoś prawa nie można skutecznie egzekwować, wówczas utrzymanie go w mocy

podważa powagę porządku prawnego bardziej niż po prostu faktyczna rezygnacja z tego prawa. Jest to argument, który wydaje się racjonalny, lecz w rzeczywistości, jeśli rozciągniemy go na inne dziedziny, prowadzi do negacji prawa w ogóle. Jeśli rozpatrzymy kradzieże w sklepach i domach towarowych, to nie można powiedzieć: nie możemy już skutecznie egzekwować prawa, które chroni własność i karze kradzież, zatem zrezygnujmy z niego. A przecież nie ma żadnej różnicy, czy postępuje się tak w stosunku do ludzkiego życia czy do dobra prawnego, którym jest własność. Jednak w przypadku własności istnieją pewne zahamowania przed łatwym zawieszeniem prawa, ponieważ wówczas rozpada się wszelkie wspólne życie; jeśli bowiem własność nie jest chroniona, każdy musi obawiać się, że w pewnej chwili może wszystko stracić. Jeśli zaś odbierze się jakieś dobro prawne określonej grupie ludzi, wówczas nie dotyka to od razu bezpośrednio każdego człowieka, chociaż ostatecznie konsekwencje osiągną wszystkich.

Myślę więc, że argument ten jest fałszywy, choć jest on tak szeroko akceptowany. Obecnie można tylko z nim walczyć i walka ta nie przynosi wielkich owoców, ponieważ racje, na które się powołujemy, nie są już dzisiaj oczywiste. Racjonalizm, który za tym stoi, „pożarł” sam siebie już w XVII wieku. Oświecenie doprowadziło przecież w końcu do ogłoszenia, że człowiek nie jest zdolny do jakiegokolwiek poznania. Zostało to udokumentowane, szczególnie zaś jasno sformułował to Christian Thomasius konkludując, że tylko absolutna władza jest w stanie określić, co ma się wydarzyć. Demokracja zmienia się w totalitarną władzę jednostki. Rozkład demokracji prowadzi do dyktatury. W cyklu różnych form ustrojowych pojawiają się zwyrodnienia demokracji: ochlokracja, tyrania. I dlatego sądzę, że w dzisiejszej sytuacji nie można robić niczego innego, jak tylko stale próbować pokazywać konsekwencje przyjęcia takich zasad i walczyć o to, aby prawo pozostało prawem. Oczywiście, jeśli nawet najwyższe organy powołane do tego, aby strzec prawa, np. Trybunał Konstytucyjny, nie są w stanie powiedzieć, co jest prawem, lecz wydają wyroki kierując się opinią publiczną, wówczas sam Trybunał Konstytucyjny nieskutecznie stosuje ważne z punktu widzenia prawa konstytucyjnego normy, i w ten sposób skuteczne działanie prawa zostaje przerwane. Wtedy dochodzi się do stanu, w którym prawa praktycznie nie da się wyegzekwować. Nie powinno to jednak prowadzić do powiedzenia sobie: dobrze, zrezygnujmy z tego prawa. Byłaby to kapitulacja przed bezprawiem, które faktycznie ma miejsce. Jednak kapitulować również teoretycznie – to byłby jeszcze jeden akt bezprawia i dlatego sądzę, że nie wolno tego uczynić.

Andrzej Póltawski

Chciałbym zanegować jeden z mniej ważnych punktów wykładu ks. prof. Szostka po to, aby potwierdzić całość. Powiedział Ksiądz Profesor, że nie

można sobie wyobrazić programu nauczania literatury na politechnice. Nie tylko jest to wyobrażalne, lecz jest to rzeczywistością, nawet w Warszawie. Przyszło mi być członkiem rady Instytutu Studiów Społecznych w Politechnice Warszawskiej. I druga sprawa: mówi Ksiądz Profesor o doniosłości praktycznej i umieszcza to w tym fragmencie tekstu, który mówi o panowaniu nad światem, lecz oczywiście musimy myśleć o wyższej praktyczności – i w całości tej wypowiedzi to istnieje – uzdalniającej ludzi do działania moralnego. To także jest praktyka, nieprawdaż?

Andrzej Szostek MIC

Pytanie tylko po to, aby zrozumieć pierwszy głos: czy to znaczy, że na Politechnice Warszawskiej jest wydział nauk humanistycznych?

Andrzej Póttawski

Nie wydział, lecz programy, które można wybierać. Istnieje obecnie tendencja do tworzenia politechnik w pełni obejmujących nauki humanistyczne.

Ks. Alfred Wierzbicki

Chciałbym się odnieść do początkowych zdań wykładu ks. prof. Szostka. Mówiąc, że temat jego referatu jest nieco marginalny w stosunku do samego tematu sesji, zdaje się on niesłusznie pomniejszać wagę uniwersytetu w wizji Europy. Chyba nawet przeciwnie: temat ten powinien wyznaczać faktyczną ogniskową obecnej konferencji. Przypomnę tylko, że zaczęliśmy od wysłuchania wykładu prof. Seiferta o prawdzie i jej poszukiwaniu, potem był wykład o. Salija poświęcony również prawdzie manifestującej się w osobie Jezusa Chrystusa. Ojciec Salij podjął swoje rozważania o prawdzie dokładnie w tym punkcie, do którego doprowadził nas prof. Seifert wskazując na transcendencję osoby w prawdzie. Kwestia uniwersytetu z wielu powodów przedstawia mi się jako jeden z centralnych tematów sesji poświęconej wizji Europy. Chodzi nie tylko o racje historyczne, w świetle których widzimy, że rozwój duchowy Europy następował wraz z pojawieniem się i rozwojem uniwersytetów. Co więcej, można mówić o rozprzestrzenianiu się uniwersytetu z Europy w świat. Uniwersytet istotnie przynależy do tego bogatego wydarzenia dziejowego, jakim jest Europa. Pojawił się on dopiero w jej chrześcijańskim okresie, ponieważ chrześcijańska wizja człowieka jako istoty racjonalnej uzasadniała w pełni istnienie wolnej instytucji zajmującej się badaniem prawdy i jako alma mater służącej rozwojowi osoby w prawdzie. Trzeba zauważyć, że asymilacja greckiej filozofii i zarazem inkulturacja chrześcijaństwa w tradycję greckolacińską przygotowały grunt dla powstania uniwersytetu. Doniosła okazała

się tutaj epistemologia zorientowana na poznanie prawdziwościowe. Myślę, że platońskie rozróżnienie pomiędzy doxa i epistémé przygotowało w zasadniczy sposób ukształtowanie się uniwersytetu. Jest on bowiem taką instytucją, która poprzez wysiłek badawczy i krytyczny podejmuje trud oddzielenia prawdy obiektywnej od zwykłej opinii.

I jeszcze kilka słów o autonomii uniwersytetu. Miałem wrażenie, że w wykładzie jest głównie mowa o autonomii uniwersytetu w sensie autonomii jego organizacji. Czy nie trzeba najpierw wskazać na podstawy tej organizacyjnej autonomii w samej niezależności badań naukowych? Sądzę, że także tutaj bardzo doniosłe okazuje się przywoływane wcześniej przeze mnie rozróżnienie wiedzy jako epistémé od opinii. Uniwersytet jest taką wspólnotą, która pomaga człowiekowi osiągnąć wiedzę, jest on wspólnotą ludzi oddanych prawdzie. Autonomię uniwersytetu rozumiem nie tylko w sensie jego instytucjonalnej niezależności od państwa, lecz przede wszystkim jako autonomię metody poszukiwania prawdy. Organizacyjna niezależność od polityki jest jedynie warunkiem daleko głębszej niezależności metod badania wedle prymatu prawdy nad siłą. Plus ratio quam vis – to przecież dewiza najstarszego z polskich uniwersytetów. Trzeba tu również wspomnieć o niezależności i w jakimś sensie prymacie uniwersytetu w stosunku do mass mediów. Prymat, który jest prymatem epistemicznym – plus ratio quam vis – nie wyklucza płaszczyzn współpracy. Relacja uniwersytetu i mediów okazuje się dziś bardzo ważna, ponieważ to poprzez media rozpowszechnia się dziś przeciwieństwo epistémé, a mianowicie opinia czy wręcz sofistyka z właściwą sobie manipulacją. Do tego jeszcze dochodzi czynnik rozumienia demokracji jako rządów większości opinii. Sam Alexis de Toqueville w regule większościowej (a rule of majority) widział zagrożenie dla demokracji. Otóż właśnie czy współcześnie, gdy wolność osoby jest zagrożona pod naporem presji społecznej artykułowanej za pomocą mass mediów, nie przedstawia się jeszcze wyraziściej rola uniwersytetu jako środowiska życia w prawdzie?

Wolfgang Waldstein

Najpierw drobna uwaga odnośnie do punktu, który chociaż nie wydaje się centralny, jednak dla mnie jest dostatecznie ważny, aby powiedzieć o nim kilka słów. „Nie narodzone dzieci trudno uznać za obywateli państwa”. Według prawa rzymskiego człowiekowi od chwili poczęcia przysługuje status prawny – to znaczy prawna pozycja w państwie, łącznie z prawami obywatelskimi. Dziecko nabywało praw obywatelskich w chwili poczęcia w ważnym związku małżeńskim. Ta rzeczywistość prawa dzisiaj zeszła być może na plan dalszy, lecz chciałbym tutaj zwrócić na nią uwagę. Być może warto w naszej dyskusji przypomnieć fakt, że w prawie rzymskim już poczęte dziecko było uważane za podmiot prawa.

Teraz inna zasadnicza uwaga, w której zgadzając się ze wszystkim, co ks. Szostek powiedział, chcę zwrócić uwagę na jedną sprawę. W Austrii, jak i w Niemczech, a także w innych krajach, tzw. reforma uniwersytetu w demokracji zaczęła się od żądania demokratyzacji uniwersytetów, a skutek tego był taki, że uniwersytety nie zostały zdemokratyzowane, lecz zniszczone, a następnie, zamiast służyć społeczeństwu jako źródło obiektywnej informacji i ośrodki głoszenia prawdy oraz zamiast pomagać społeczeństwu znajdować wedle prawdziwych kryteriów właściwe podstawy sprawiedliwych decyzji – szerzą zamęt, działają jak trujący grzyb, jak ognisko zakażenia. Widać tutaj, że przyjęcie przez instytucje ideologii, która wykorzystuje demokrację jako narzędzie manipulacji, prowadzi nie tylko do zniszczenia edukacji, lecz także uniemożliwia funkcjonowanie demokracji. Tutaj znajduje się punkt styczności uniwersytetu i demokracji. Jeśli bowiem nie uznaje się uniwersytetów za instytucje, które służą wyłącznie wolnemu od wpływów poszukiwaniu prawdy, nie mogą one również służyć społeczeństwu demokratycznemu.

Andrzej Szostek MIC

Dziękuję za wszelkie uwagi. Będę się starał odpowiadać na nie zachowując ich porządek chronologiczny.

Po pierwsze więc, co do miejsca filologii polskiej na politechnice: oczywiście świadom jestem tego, że na tego typu uczelniach funkcjonują i mają swoje ważne miejsce niektóre przedmioty humanistyczne (sam nawet prowadziłem takie wykłady na Politechnice Lubelskiej). Ale jest różnica pomiędzy politechniką, która może i powinna znaleźć miejsce także dla dokształcania humanistycznego, a uniwersytetem, który w zasadzie jest otwarty na wszelkie kierunki studiów. Inaczej mówiąc: o ile decyzja o otwarciu nowego kierunku studiów (np. politechnicznego) na uniwersytecie jest normalna, o tyle dziwne by było, gdyby na politechnice zdecydowano się otworzyć na przykład wydział sztuk pięknych i traktować go równorzędnie z innymi wydziałami. Albo gdyby zdecydowano się uruchomić studia techniczne na Międzynarodowej Akademii Filozoficznej w Liechtensteinie, którą to uczelnię znam i cenię jako akademię o określonym profilu, właśnie filozoficznym. Gdyby się tak zaczęło dziać – wówczas trzeba by postawić pytanie, czy i w jakim sensie uczelnie te zasługują jeszcze na nazwę politechniki lub filozoficznej akademii. Różnica wydaje mi się ważna: na uniwersytecie wprowadzie także studiuje się zasadniczo jeden kierunek, ale studia te przebiegają w miejscu zasadniczo otwartym na wszelkie kierunki wiedzy – i ta okoliczność istotnie rzutuje na sposób odnoszenia się do wybranej specjalizacji.

Po drugie, w związku z uwagą prof. Półtawskiego: nieraz słyszałem i sam powtarzałem maksymę, że największe praktyczne znaczenie ma dobra teoria. Odnosi się to do poszczególnych dziedzin życia ludzkiego, ale także do praxis

jako takiej: ona także – i szczególnie – wymaga dobrego osadzenia w theora. Jednakże wtedy tylko ta theora będzie rzetelna, gdy będzie wyznaczona szukaniem prawdy dla samej prawdy, gdy będzie się starała możliwie adekwatnie ująć rzeczywistość poniekąd niezależnie od tego, czy i jakie z tego płyną praktyczne korzyści. Pragmatyczne usprawiedliwianie wszelkich prób poznania, zrozumienia świata, zmienia istotny sens takiego wysiłku poznawczego; podważa sens szukania prawdy dla samej prawdy, w konsekwencji zaś fatalnie rzutuje na rozumienie praktycznego wymiaru ludzkiego życia.

Dziękuję ks. dr. Wierzbickiemu za to, że nadaje większą niż ja rangę poruszonej przeze mnie problematyce. Nadal jednak skłonny jestem ją traktować raczej jako marginalną. Oczywiście, szukanie prawdy dla samej prawdy sprawą marginalną nie jest (sam o tym przed chwilą mówiłem), ale z punktu widzenia struktury całej sesji, w której mowa jest o człowieku i jego prawach w całym społeczeństwie, wielorako ustrukturalizowanym, uniwersytet jest instytucją nie jedyną ani nie najważniejszą, żeby przypomnieć choćby znaczenie rodziny, Kościoła itp. Ale wiem, że analiza nie najważniejszych instytucji, takich jak uniwersytet (w tym zwłaszcza: katolicki), jest ważna dla zrozumienia generalnego zagadnienia miejsca człowieka w społeczeństwie, obrony istotnych praw ludzkiej osoby etc.

Co do postulatu autonomii: oczywiście nade wszystko chodzi o autonomię w szukaniu prawdy, by nawet dziedzina badań nie zależała wyłącznie od pozauniwersyteckich instancji, a tym bardziej by nie uzależniać od nich wyników tych badań. A taka autonomia wtedy jest możliwa, gdy sam uniwersytet jako taki jest autonomiczny.

Bardzo dziękuję za uwagi prof. Waldsteina, zwłaszcza za drugą z nich. Nie wiedziałem, że prawo rzymskie przyznawało już nie narodzonemu określone prawa obywatelskie. Powód jednak, dla którego użyłem tego przykładu, pozostaje nadal ważny: nawet gdyby nie narodzony – lub jakikolwiek inny człowiek – był pozbawiony wszelkich obywatelskich praw, nie przestałby jeszcze być człowiekiem, któremu z tytułu jego człowieczeństwa przysługują elementarne uprawnienia, z prawem do życia na czele; prawa, których żadne ustawodawstwo państwowe nie może ignorować.

Wreszcie ostatnia uwaga, także bardzo ważna. Tak zwany proces demokratyzacji uniwersytetu łatwo może prowadzić do zniszczenia samej idei uniwersytetu. Elementem tego procesu jest na przykład przyznanie studentom prawa do współdecydowania o programie studiów. Do istoty szkoły należało jak dotąd to, że nauczyciele lepiej się znają na wykładanej dyscyplinie, niż studenci. Teraz ta zasada bywa w praktyce podważana. Następnym krokiem, w niektórych uczelniach już uczynionym, jest uzależnienie etatu profesora od opinii studentów. Oczywiście, można i trzeba brać pod uwagę postulaty studentów, ich oczekiwania, możliwości itp. (tak samo, jak trzeba brać pod uwagę tego typu czynniki w szkołach niższego szczebla), ale respekt dla słusznych

postulatów i oczekiwań studentów nie może naruszać „od wewnątrz” autonomii uniwersyteckiego procesu szukania prawdy i kształcenia.

Jarosław Merecki SDS

Ks. prof. Szostek mówił w swoim wykładzie o miejscu uniwersytetu katolickiego w demokratycznym społeczeństwie. Otóż wydaje się, że sytuacja katolickiego uniwersytetu w dzisiejszych państwach demokratycznych bywa trudna dlatego, że przez sam fakt bycia katolickim uniwersytet taki oskarżany bywa o to, że nie jest autonomiczny, czy też sam uważa, że jego autonomia zagrożona jest przez autorytet Magisterium Kościoła. Na przykład wkrótce po opublikowaniu encykliki *Veritatis splendor* pojawiły się głosy – i to głosy znanych teologów katolickich – że encyklika ta zagraża autonomii wydziałów teologicznych na uniwersytetach, również na uniwersytetach katolickich. Sytuacja ta ma zapewne związek z opisywaną często cechą „człowieka demokratycznego”, który bardzo niechętnie podporządkowuje się jakimkolwiek autorytetom. Jeśli jest to stała cecha tego człowieka, to można sądzić, że w społeczeństwie demokratycznym uniwersytet katolicki znajdował się będzie chyba zawsze w nieco „niezręcznej” sytuacji.

Damian Fedoryka

Chciałbym za pozwoleniem ks. Szostka uwypuklić pewną sprawę, którą poruszył on w swoim wykładzie. Mówi Ksiądz Profesor: „nikt ze śmiertelnych nie ma monopolu na prawdę”. I dwa zdania dalej: „Katolicki uniwersytet określa swą tożsamość nie tylko przez rozwijanie doktryny Kościoła, ale także przez otwartość na dialog z innymi”. Moim zdaniem sprawia to takie wrażenie, jakby Ksiądz Profesor usilnie starał się przekonać świat: popatrzcie, uniwersytet katolicki jest otwarty na dialog.

Proszę pozwolić, że przypomnę drugą stronę sprawy i powiem, że dzisiaj, w dzisiejszym świecie, w Europie, a sądzę, że również w Ameryce, jedynym prawdziwym uniwersytetem może być uniwersytet katolicki, ponieważ pozostałe, jako instytucje, nie są oddane jedynej prawdzie. Mówi się w nich: „szukamy prawdy”, i być może profesorowie jako jednostki mogą tak mówić, lecz instytucje te jako instytucje nie są oddane prawdzie i nie jest to dzisiaj możliwe dla uniwersytetu świeckiego.

Z drugiej strony w katolickiej instytucji możemy powiedzieć, że posiadamy prawdę, czy może nawet monopol na prawdę, w tym sensie instytucja ta może stanąć w służbie szeregu prawd, których my jako nauczyciele nie tylko możemy być absolutnie pewni, lecz których właśnie jako nauczyciele mamy obowiązek bronić. Sądzę, że jest to dla katolickiego uniwersytetu sprawa kluczowa. Ja jednak chciałbym zaakcentować ją jeszcze bardziej i rzucić wyzwanie uniwer-

sytetom europejskim i amerykańskim. Tożsamość uniwersytetu katolickiego wyraża się poprzez fakt, że ma on obowiązek zaangażować się w ten sposób jako instytucja i dlatego jego profesorowie nie mają wolności odrzucenia tej prawdy. Studenci, owszem, oni mogą w wolności nie zaakceptować jej, jeśli jej nie widzą, lecz profesorom nie wolno w imię akademickiej wolności jej odrzucić. W tym sensie mówię, że jest to w jakiś sposób sprawa kluczowa: to właśnie, że uniwersytet musi zaangażować się na rzecz pewnych podstawowych prawd, bez których nie może być uniwersytetem.

Tak samo państwo nie może służyć wolności jako takiej, lecz sprawiedliwości. Mówię to dlatego, że widziałem w Ameryce w ciągu dziesięciu lat 230 podupadających uniwersytetów. Wszystkie one dziś jeszcze istnieją, wszystkie pretendują do akademickiej wolności i prawie żaden nie związał się z nauczaniem Kościoła. Chciałbym podkreślić coś, co według mnie powinno być powiedziane bardziej stanowczo: naszym zadaniem nie jest zapewnianie, że jesteśmy otwarci na dialog. Poza tym manifestowanie pewności nie znaczy, że nie jesteśmy otwarci na dialog. Chodzi o to byśmy nie byli po stronie defensywnej, lecz ofensywnej, i byśmy nie powtarzali tylko, że szukamy prawdy. Generalnie znaleźliśmy prawdę i jesteśmy jej pewni.

Martin Cajthaml

Dyskutowaliśmy o poszukiwaniu prawdy przez uniwersytet jako istotnym rysie uniwersytetu. Z drugiej strony mamy problem społeczeństwa i państwa, które finansuje uniwersytet oraz wykazuje tendencję do wskazywania na określone społeczne potrzeby i żądania, które działalność uniwersytetu powinna zaspokajać. Przyjrzyjmy się w tym kontekście sytuacji w Pradze, na Uniwersytecie Karola, gdzie jest około czterdziestu miejsc dla studentów filozofii i tak wielu zainteresowanych, że można przyjąć tylko co dwudziestą osobę. Rozmawiałem z pewnym profesorem filozofii o tym problemie reprezentując studentów, a on powiedział mi: „Ale społeczeństwo nie potrzebuje tylu filozofów”. Z jednej strony widzę, że to prawda, że niemożliwe jest społeczeństwo złożone z samych filozofów. Lecz problem istnieje i nie znam jego rozwiązania. Kto jest w tej sprawie kompetentny? Sądzę, że demokratyczne instytucje są tu niekompetentne, na przykład parlament, aby zdecydować, że uniwersytet dostanie pieniądze na utrzymanie czterdziestu studentów rocznie. Zatem jeśli nie parlament, to kto może być za to odpowiedzialny?

Rocco Buttiglione

Muszę podziękować ks. Szostkowi za to, co powiedział. Kiedy słuchałem, przypominałem sobie czasy, kiedy sam byłem studentem, i uświadomiłem sobie, jak złym byłem studentem. Jednak wspominając te lata pomyślałem,

że jest sprawa, którą wszyscy powinniśmy podkreślać, a jest nią uniwersytet jako wspólnota. Dlaczego jako wspólnota? A dlaczego mamy interesować się prawdą? Kiedy miałem osiemnaście, dziewiętnaście lat, nie byłem wyraźnie zainteresowany prawdą. Można powiedzieć: bo nie wiedziałem, co to znaczy. Oczywiście, lecz jak zdobywa się świadomość centralnego znaczenia poszukiwania prawdy w ludzkim życiu?

Myślę, że dzieje się to wtedy, gdy spotykamy osobę, która poszukiwanie prawdy uczyniła najważniejszą sprawą swego życia, oraz gdy spotykamy grupę przyjaciół, którzy tak samo, przyciągnięci przez tę osobę, uczynili poszukiwanie prawdy centrum swej ludzkiej egzystencji. Zatem uniwersytet jest tam, gdzie naprawdę jest mistrz i naprawdę są uczniowie. I sądzę, że jest to dusza uniwersytetu. Takie są też historyczne narodziny uniwersytetu: był ktoś, kto sądził, że w końcu znalazł prawdę, albo sądził, że znalazł, i zaproponował ją innym jako hipotezę, która może być prawdziwa również dla ich życia, zapraszając do eksperymentu: chodźcie, studiujcie ze mną, uczestniczcie w moim życiu, a zobaczycie! Dlatego sądzę, że wspólnota studentów i profesorów odgrywa szczególną rolę i że z tego punktu widzenia zachodzi pewna analogia między misją pasterską kapłana i – zwłaszcza w uniwersytecie katolickim – misją profesora, filozofa. Kawiarnia jest dla uniwersytetu równie ważna, jak sala wykładowa. Większość tego, czego się nauczyłem, nauczyłem się od Augusto Del Noce – nie, nie w kawiarni, ponieważ Del Noce nigdy tam nie chodził. Jeździliśmy po mieście, ja jako jego kierowca, i zawsze rozmawialiśmy o filozofii. Pamiętam, jak kiedyś zostaliśmy bez benzyny w samym środku Rzymu, wysiedliśmy z samochodu i zaczęliśmy go pchać do najbliższej stacji benzynowej nie przerywając rozmowy o filozofii. Póki mamy ludzi, którzy czują w ten sposób, mamy uniwersytet. Jeśli nie mamy takich ludzi, możemy mieć najwspanialszą organizację, najlepsze finansowanie, a uniwersytetu nie będzie. I studenci nigdy nie zrozumieją, czym jest poszukiwanie prawdy, jeśli nie zakochają się w prawdzie dzięki świadectwu osób już w niej zakochanych.

Andrzej Szostek MIC

Dziękuję za te dopowiedzenia, wszystkie one zasługują na odpowiedź, choć mogę to uczynić tylko w wielkim skrócie. Chyba ks. dr Wierzbicki miał rację, że powierzony mi w tej sesji temat jest ważniejszy, niż to na początku sądziłem. Do takiej korekty poglądów skłania mnie przebieg dyskusji, za którą wszystkim uczestnikom serdecznie dziękuję. I im dłużej dyskusja trwa, tym ważniejsze tematy się w niej pojawiają.

Prawdą jest, że uniwersytety nie są pierwszymi szkołami, gdzie uczący („uczni”) i studenci szukają wspólnie prawdy. Doktor Klauza zwrócił uwagę, że także na przykład w chińskim systemie edukacyjnym znaleźć można podobne instytucje i tradycje. Zapewne w starożytnym Egipcie można by ich

wyszukać jeszcze więcej. Skoro człowiek jest istotą racjonalną – i jest nią w każdym czasie i miejscu – to trudno się dziwić, że w różnych czasach i kulturach odnaleźć można podobne tej natury znamiona. Ale mówimy tu głównie o tradycji europejskiej, w niej zaś właśnie instytucja średniowiecznych uniwersytetów odegrała szczególną rolę.

Uwaga ks. Mereckiego dotyczy tego samego problemu, o którym mówił wcześniej prof. Fedoryka, choć traktuje o nim niejako z przeciwnej strony. Ks. Merecki pyta, jak uniwersytet może być zarazem katolicki i autonomiczny, zaś prof. Fedoryka twierdzi, że dziś jedynymi naprawdę autonomicznymi uniwersytetami pozostają niektóre uniwersytety katolickie. Cenię uwagę prof. Fedoryki i jego niepokój, choć nie byłbym aż takim pesymistą. Zaczynałem swe studia nie od filozofii, lecz od historii, i nie na KUL-u, ale na UMK w Toruniu. I pamiętam tę szczególną atmosferę, o której mówił prof. Buttiglione. Wciąż można znaleźć w wielu uniwersyteckich ośrodkach szczerą i głęboką pasję poznawczą – i dlatego wspomniałem, że pomimo wielorakich przemian i trudności uniwersytety (nie tylko katolickie) wciąż usiłują zrealizować pierwotny ideał uniwersytetu. Katolickość uniwersytetu w osiągnięciu tego ideału bynajmniej nie przeszkadza. Katolik raczej powinien być przekonany, że wszelkie szukanie prawdy jest koniec końców szukaniem Boga; i że nie ma takiej prawdy, która by się sprzeciwiała Temu, który sam o sobie powiedział: „Ja jestem Prawdą”. Może być tak, że ktoś w imię prawdy opuszcza katolicki uniwersytet, ponieważ uważa, że Kościół raczej utrudnia dochodzenie do prawdy, niż w tym pomaga. Jeśli szczerze tak właśnie uważa, to jest bardziej katolicki, niż ktoś, kto pozostaje w Kościele (w jego organizacyjnych ramach) nie bacząc na to, czy Kościół głosi prawdę czy nie.

Chciałbym przejść do ostatniej uwagi prof. Buttiglione. Sądzę, że powinienem ją w swym wykładzie uwzględnić. *Veritas in caritate* – to hasło, które szczególnie dobrze symbolizuje opisaną przez Profesora wspólnotę przyjaźni budowaną na wspólnym szukaniu prawdy. Rzeczywiście, należy ona do istoty uniwersytetu i życia uniwersyteckiego, ale jest nie do pomyślenia bez fundamentu głębokiego przejęcia się prawdą i szukania jej dla niej samej.

Co do liczby studentów filozofii i jej relacji do ewentualnych miejsc pracy, to warto przypomnieć interesujące rozróżnienie pomiędzy kształceniem materialnym i formalnym. Pierwsze przygotowuje studenta merytorycznie do wykonywania określonego zawodu, drugie natomiast uczy go zdolności zorganizowanego myślenia, dalszego kształcenia się, przystosowania do coraz to nowych warunków, umiejętności elastycznego wykorzystania swych zdolności wedle potrzeby itp. Ta „formalna formacja” dokonać się może tylko w oparciu o studiowanie jakiejś dziedziny „materialnej”, ale koniec końców formalne wykształcenie jest społecznie bardziej przydatne. Otóż nie każdy absolwent filozofii musi dalej filozofię uprawiać; wielu zajmuje się czymś zgoła innym. Niemniej jednak studia filozoficzne, może bardziej niż wiele innych kierun-

ków, uczą zdolności myślenia, poprawnego formułowania problemu i analizy możliwości rozwiązania go, dają też szerszą erudycję kulturalną, która nieoczekiwanie okazuje się ważna w trudnych do przewidzenia okolicznościach. Oto pierwszy z brzegu przykład: właśnie teraz nasz uniwersytet uczestniczy we francuskim programie kształcenia menedżerów, z którego mogą korzystać – i korzystają – absolwenci bardzo różnych dyscyplin, włącznie z filozofią i teologią. Ważne jest, by jakieś studia już ukończyli i w ten sposób przygotowali się do korzystania z tego specjalnego programu.

Raz jeszcze dziękuję wszystkim uczestnikom dyskusji za udział w niej. Świadom jestem, że swymi odpowiedziami raczej prowokowałem do dalszej rozmowy, niż ją zamykałem, ale taka jest chyba rola referatów i dyskusji.